

GAZETA PODKARPACKA

Czasopismo polityczne i ekonomiczne.

Wychodzi 2 razy w tygodniu co Niedzieli i Czwartku. Przedpłata wynosi tak w miejscu z odniesieniem do domu, jak z przesyłką pocztową w Austrii:

rocznie	9	złr.	—	ct.
półrocznie	4	"	—	"
kwartalnie	2	"	—	"
mięsięcznie	—	"	20	"
numer pojedynczy	—	"	5	"

Za granicą cena miejscawa z doliczeniem odnośnego portoryum.

Inseraty po 5 c.
za drobny druk.
Przedpłatę i
przyjmuje admi-
nistracja Gaze-
ty Podkarpackiej
garni J. Mikolaj
Stanisławowie, ko-
dygasiniego w Krakowie
i Ajencya W. Piatkowskiego
we Lwowie. Za granicą przy-
jmuje ogłoszenia Haasenstein
& Vogler i A. Opellik w
Wiedniu.

Potrzeba Sztandaru.

W jednym z ostatnich numerów „Ojczyzny“ spotykamy się z artykułem, poruszającym nader ważną stronę naszego położenia. Mowa to o panującym obecnie u nas rozstroju politycznym, braku programu, nieświadomości celów i dróg, wywołującej chaos, a według nas jeszcze gorzej, bo zupełną bezczynność i apatię. Zgadamy się w zupełności na zdanie w tym względzie, i uznajemy niezbędną potrzebę wyjścia z tego fatalnego położenia. Nie możemy też, jak tylko całkowicie przyłączyć się do głosu pisma lwowskiego, nawołującego do pracy nad rozwojem wewnętrznym, w którym słusznie upatrywać należy jedynie trwałą podwalinę naszego odrodzenia. Zasadę tę postawilibyśmy na pierwszym planie działalności naszej; w miarę sił i środków staramy się propagować ją jaknajusilniej w sferach gdzie głos nasz dochodzi; mimo to przecież niepodobna nam uznać jej, chociażby nawet tylko na razie, chwilowo, za zasadę wyłączną, za alfę i omegę naszego katechizmu politycznego.

Jesteśmy zawsze zdania, że działalność w jednym kierunku nie powinna wykluczać działalności w drugim kierunku, bowiem inaczej trudno pomyśleć o pełni życia publicznego, a tylko pełne życie jest prawdziwym i płodnym życiem. Z tej zasady wychodząc, nie spuszczać wszakże z oka i faktycznych stosunków chwili, mamy sobie za obowiązek wobec koła naszych czytelników, występować zawsze przeciwko zdaniom, skądkolwiek pochodzącym, a negującym, powtarzamy, choćby na razie, potrzebę ogólnie politycznej, jasno określonej akcji.

„Ojczyzna“ wykazując potrzebę wyjścia z chaosu bezprogramowości, nawołując do organizacji wewnętrznej, obok zacnych, szczerze polskich słów miłości dla kraju, niestety, jakoś nie może przynieść na siebie, by zapomnieć na chwilę o swoim tklwym kochanku, który się zowie sojuszem konstytucyjnym z obecnym gabinetem. „Na stawienie programu ogólnego, w rodzaju rezolucji — mówi „Ojczyzna“, pora dziś niewłaściwa, gdyż okoliczności obecne są tego rodzaju, że powodzenie

takowego jest niemożliwe.“ Nie kusimy się o udowodnienie, iżby powodzenie takiego ogólnego programu było natychmiast pewne; nie zdaje nam się jednak, aby to był argument, mogący w czemkolwiek motywować zbyteczność takiego programu. Chwila stosowna, sprzyjająca powodzeniu może nastąpić wcześniej niż się spodziewamy, a wówczas to rzeczywiście „nie pora“ do układania programów, bo tarde venientibus ossa. Zresztą gdybyśmy zechcieli pilnie poszukać przyczyn, które sprowadziły tak niesprzyjające dla nas okoliczności, znalazlibyśmy w ich rzędzie, jako niepośledni czynnik, naszą chwiejność, nasz brak stałego, z narodowych praw i tradycji płynącego programu, lub co prawie na jedno wychodzi, małoduszność miasto koniecznego hartu i wytrwałości w jego obronie.

Jak się z tegoż samego artykułu „Ojczyzny“ dowiadujemy, p. minister Ziemiałkowski miał się wyrazić, że trudność położenia jego wynika „tak z ogólnych względów politycznych, jak i z błędów, któreśmy sami popełnili, że działanie jego w radzie korony musi być tylko odporne, a rezultat działania czynnego zależy od kraju“. Zakończył zaś słowy, któreby godne były stać się już raz artykułem wiary narodowej: że „to jest tylko nasze, co sami z działamy“.

Sądymy, że dosyć jest przytoczyć te słowa p. ministra, aby udowodnić właśnie nie czego innego, jak potrzeby, i to niezbitęj potrzeby ogólnego programu politycznego, na którymby sparta działalność całej prowincji mogła walczyć o prawa nasze, i wesprzeć nawet samego p. ministra; w tej chwili bowiem nie zastanawia nas to, czy w takim razie p. minister z Galicji utrzymałby się w gabinecie. Stosunki jednak faktyczne, widome owoce „odpornej“ działalności p. ministra wlewają w nas to przekonanie, że byłaby to strata ewentualna, którą o całe niebo przewyższyc może w błogich następstwach pożądaną nam polityczną sztandar polski.

Tak jest! potrzeba nam sztandaru, któryby zgromadził wszystkich zdolnych do czynu synów kraju, i w umiejętnym a mężnym złożony rękę,

wiodł do jasnego celu, usuwając z drogi wszelkie względy i względziki uboczne.

Sztandaru takiego potrzeba nam zaraz, a jeśli reprezentanci nasi potrzeby tej nie uznają, tub też uczynić jej zadość nie są w stanie, to sama loika postępu spowoduje ogół do zmiany sterownictwa narodowego statku. Nie zyskamy szacunku jeśli go sami dla siebie mieć nie będziemy; a niech mówi co kto chce, taki czynnik polityczny, jak my w Galicji, bez wyraźnego planu, nie zbyt musi pamiętać o swojej godności.

Potrzeba nam sztandaru na zewnątrz równie jak organicznej pracy wewnętrznej. Jedno drugiemu nie przeszkadza wcale; więc et haec facienda et haec non omitenda.

System zbrojnego pokoju.

Wiek dziewiętnasty nazywa się wiekiem postępu i cywilizacji; jeśli atoli nieco uważniej a głębiej wejrzymy w naturę tego postępu, stosunkowo do obecnych potrzeb ludzkości, zobaczymy tam dość liczne ujemne strony, które na razie przeważają nawet dodatnie rezultaty nauki i wiedzy. Jednym z takich objawów jest niezmierna pieczołowitość teraźniejszych rządów o utrzymanie „pokoju“ — bo teraz nawet najęzdnicy, grabiący ziemię byt i swobodę narodów, czynią to jedynie „dla świętego spokoju“. Ponieważ zaś taki „pokój“, który dławi i dusi słabszych, aby go nie naruszali, musi być oparty na zbroi i mieczu, staje się on przeto częstokroć donioślejszą od samej wojny ruiną ekonomiczną krajów.

Zobaczmy, ile to kosztuje Europę taki system zbrojnego pokoju.

Wyliczenie armii da nam o tem choć przybliżone pojęcie. Rok 1874. przyniósł Europie postępnym na polu wojennym, na polu organizacji wojskowej; rok ubiegły przedstawia potym względem wszędzie olbrzymi postęp, jeżeli to postępnem nazwać można. Postępnem bowiem jest podobno tylko to, z czego ludność cieszyć się może, co błogosławie gotowa; wszelkie zaś przygotowania do krwawych zapasów, do niszczenia dzieł pokoju i pracy, może ona gdy zechce uznawać czemś koniecznym, ale wówczas na te zabiegi zapatrywać się musi jako na smutną konieczność, z ułomności naszych moralnych wynikłą.

Oto co w rozmaitych krajach Europy zrobiono tylko w ciągu roku zeszłego dla podniesienia i powiększenia sił wojennych tych krajów. Zaprawdę, rozpatrując się w tych cy-

ZNAKI CZASU.

Słowo do charakterystyki obecnej chwili dziejowej.

(L.) Car w Petersburgu przyjął wdzięcznie wieść przyniesioną mu przez Popiela i spółkę, że dzięki ich staraniom, wspieranym pośrednictwem wojska, unicy Chelmscy przeszli na prawosławie; dla Prowincji zabranych postanowieniem zostało prawo, aby właściciele majątków jeżeli w takowych istnieje cerkiew prawosławna a przy niej pop prawosławny, — cerkiew, mieszkanie dla popa, djaka, palamarza i innych sług cerkiewnych wraz z otoczeniem przebudowywali swym kosztem wedle planu w tej mierze przez rząd wydanego, bez względu, czy potrzebują naprawy albo też nie potrzebują, w dobrym lub złym znajdują się stanie; w Wilnie general gubernator Albedyński polecił szlachcie przezeń zwolanej, aby podała do cara adres proszący o skasowanie w kościele katolickim języka łacińskiego a zaprowadzenie natomiast języka cerkiewnego moskiewskiego; w Grodnie kościół łaciński zamieniono na stajnię dla koni husarskich; w Lublinie gubernator Buckowski oświadczył urzędnikom unitom, że z polecenia Rządu dla tego, iż są urzędnikami moskiewskimi, już wraz z żonami i dziećmi zapisanymi zostali jako prawosławni do księgi ludności wyznania prawosławnego; w Podlaskiem i Lubelskiem z polecenia Rządu zamknięto 8 kościołów łacińskich a ich pastery wraz z służbą kościelną wywieziono do Siedlec; w Kongresówce ajenci rządowi kręca się pomiędzy księżmi łacińskimi w celu wyszukania lub zwerbowania pomiędzy nimi kilkudziesięciu malkontentów, by rząd operując się na tem ich zezwoleniu, mógł potem wziąć się do wytworzenia „kościola narodowego“ wedle swojego kroju i zaczepić papistów. W Prusach na porządku dziennym więzienia, wygnania księży i wiernych, o-

debranie sposobów utrzymania, itd. Seminarja duchowne ciągle jeszcze zamknięte bez względu, że rok rocznie pewna liczba księży umiera. Nauczanie religii po szkołach wyższych ciągle jeszcze zawieszane. Szkoły ludowe na bezwyznaniowe raz po raz bywają zamieniane. W Turcyi i Europejskiej i Azyatyckiej Rząd, podobnie jak w Szwajcaryi, pozbawia katolików wiernych Rzymowi ich kościołów, i przymocą oddaje takowe ludom odszczepionym. W Ameryce, w onej, par excellence liberalnej Ameryce w roku przeszłym rząd meksykański, nibyto katolicki, biskupa katolickiego skazał na 4 lata ciężkich robót za to, że dopełnił obowiązku jaki jego biskupi urząd dopełnić mu nakazywał. W roku bieżącym rząd brazylijski już zdecydował rozpędzenie wszystkich zakonów katolickich, rozpoczął zaś tę operacją od tak bezspornie dla ludzkości pożytecznego, jak jest zakon sióstr Miłosierdzia; oto obraz jaki nam dzisiaj pogląd na sprawę kościoła rzymsko-katolickiego przedstawia. Widzimy, że ona we wszystkich prawie zakątkach rozeczających sobie prawo do cywilizacji jest prześladowana. Coż znaczy to prześladowanie tak ogólne, tak powszechne? Czy to chęć reformy wywołuje? Reforma to ulepszenie; reforma obalając jedne rzeczy, zaprowadza natychmiast inne, wedle przekonania swego lepsze, doskonalsze, pożyteczniejsze. Czy dzisiejszy prąd czasu zmierza do tego? czy zaprowadza inną religię? czy ma apostołów tej religii? czy ustanawia nowe zakony, nowe małżeństwa? czy wymaga aby po seminariach uczono nowej teologii, po szkołach nowej etyki? nie, tego powiedzieć nie można, tego nigdzie nie widać.

Dzisiejsze rządy wymagają, aby duchowieństwo katolickie wraz z katolickim ludem wyrzekło się posłuszeństwa zastępcy Chrystusa na ziemi i prawom kanonicznym; niczego więcej od nich nie żądają, niczego więcej się nie domagają; więc po prostu chcą, aby za bożyszcze przyjęto pa-

stwo i prawa jego. Wśród wzmiankowanych rządów jedyna tylko Rossya zdaje się stanowić wyjątek, bo ona jedna od prozelitów swoich domaga się, aby porzuciwszy katolicyzm, prawosławie przyjęli. Prawosławie, któż nie wie dzisiaj, że to cześć cara, nie Boga a więc nie religia ale instytucja państwowa, na to wymyślona i stosowana, aby w imię boże wpoić w ludy prawosławne przekonanie o wyższości cara nad zwyczajnością ziemską, o nietykalności jego, o ślepem posłuszeństwie z woli bożej jemu przynależnym; więc i Rossya właściwie nie stanowi wyjątku z pod powyższego orzeczenia. Dzisiejszy zatem zamach na katolicyzm to nie reforma, to zniszczenie; to zamach na religię rzeczywistą; to pragnienie, aby żadnej religii polegającej na czczeniu Boga nie było na świecie.

Pytanie dla czego? skąd to pragnienie? skąd dziś tylu wrogów religii, a w szczególności katolicyzmu? co upoważnia co stało się powodem dla tak znacznie wielu, że tak stanowczo, tak nieubłagannie, z taką zawziętością wzięło się do prześladowania, do niweczenia religii katolickiej? Nie ma skutku bez przyczyny a więc i zamach ten musi mieć przyczynę swoją, to rzez oczywista i konieczna; ale gdzie ona? Powiadają: po nitce do kłębka; z owocu ich poznać je; a zatem ażeby przekonać się skąd to prześladowanie, rozpoznajmy w pierw kto prześladowuje. A kiedy przekonamy się jakie ich zasady, przekonania, pragnienia, może nam się rozjaśni czego chcą, do czego dążą, co ich skłania do prześladowania i jaki właściwy tej walki charakter.

(C. d. n.)

